CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK VII. WARSZAWA, 24 KWIETNIA 1938 R. NR. 17 (256)

Henryk Józewski — wojewoda wołyński

Na przełomie czasów „starych" i „nowych", na przełomie kulturowych wpływów Zachodu i eurazyjskiego bastardyzmu, w środowisku odwróconej piramidy narodowościowego układu stosunków, gdzie najliczniejsi (Ukraińcy) byli najmniejszymi, natomiast najmniej liczni (Rosjanie i ich polityczna progenitura wraz z żydowstwem) byli niewytłumaczalnie najwpływowszymi, żył, działał i walczył w ciągu lat jedenastu Henryk Józewski, wojewoda wołyński.

Dwie są główne cechy polityczne tego człowieka: był to mąż zaufania Belwederu i człowiek wielkiego eksperymentu. Mąż zaufania Belwederu, bowiem stał na stanowisku szeroko pojętej idei wyprawy kijowskiej; człowiekiem eksperymentu, bowiem w pewien, swój, indywidualny sposób przykładał tę ideę do rzeczywistości Wołynia i kresów.

Odwołanie wojewody Józewskiego i nominowanie go wojewodą łódzkim, przeniesienie na teren o ogólnopaństwowych problemach socjalnych, stało się momentem rozszczepiającym te dwie generalne polityczne cechy długoletniego wojewody wołyńskiego. Nieomylne i niezniszczalne, z Belwederu rodem, zostało oddzielone od praktyki codziennej, od omylnego i ludzkiego.

Na czym polegało owo omylne i ludzkie? Na spóźnionym i niepełnym uznaniu czasów nowych, na racjonalistycznej ortodoksji, na strzępach XIX-wiecznej wiary w ewolucję, w rozum, na negowaniu tłumu „profanów", na tak a nie inaczej pojętej *abstrakcyjnej* idei państwowej, *na wierze, że nacjonalizm ukraiński i nacjonalizm polski, zwycięskie siły współczesności kresowej, można obejść, rozładować, zneglizować.* Pomiędzy Scyllą i Charybdą obu nacjonalizmów wojewoda Józewski z uporem człowieka o dużej wierze i silnej woli wznosił gmach trzeci, na coraz węższej barykadzie „starej wiary", podminowywanej prawdą i nieprawdą idącego młodego, musującego życia. Nacjonalizm ukraiński zwycięsko szedł z „ideami Małopolskimi", czyli z ideami nowożytnego renesansu wszechukraińskiego, deformując się w nacjonal - komunę, w organiczny opór, w bierne: „przeczekaliśmy cara, przeczekamy i Polaków na Wołyniu"; nacjonalizm polski szedł nieprzepartą falą, silny i zdrowy w założeniach, lecz również wylewający się w kresowo-polski historyczny anarchizm i polityczną bezmyślność.

Łatwo dziś jest powiedzieć, że od początku należało nie budować fikcji kordonu sokalskiego, lecz z miejsca podjąć nierównie cięższy obowiązek współformowania państwowo najbardziej korzystnej (jeśli kto woli: najmniej szkodliwej) postaci nacjonalizmu ukraińskiego oraz jednocześnie nie wznosić kordonu antynarodowego wobec Polaków kresowych i analogicznie podjąć tytaniczny wysiłek współformowania najbardziej państwowo-konstruktywnej formy nacjonalizmu polskiego na kresach. Łatwo to powiedzieć *po tylu latach*, trudniej to było widzieć na początku, w dobie wszechwładnego panowania innych prądów i idej, gdy samo zbliżenie się do konstruktywnych nawet form nacjonalizmu którejkolwiek strony było poczytywane za zdradę obozu rządzącego. Lecz i w tym wypadku o ileż łatwiejsza jest twórcza rola każdego następcy wojewody Józewskiego, który doprowadził do daleko posuniętej i korzystnej krystalizacji poglądów i prądów na Wołyniu, doprowadził —jako człowiek wielkiego eksperymentu. Wojewoda Józewski zareprezentował tę prawdę prawd rządzenia, że nawet niesłuszna w wielu fragmentach polityka, lecz konsekwentnie w zasadzie prowadzona, jest o wiele lepsza od żadnej, t. zw. z dnia na dzień polityki moralnych tchórzów i ludzi mikroskopijnego, karierowego kalibru.

Lecz, jak powiedzieliśmy, obok omylnego i ludzkiego — jest i było w rządach wojewody Józewskiego

owo nieomylne, z Belwederu rodem. Wojewoda Józewski rozumiał historię wschodu Polski, wykuwaną na wąskim kowadle kresów, ściśniętych przez śmiertelny uchwyt dziejowej i *nierozegranej* walki polsko-moskiewskiej. Strategiczną wskazówką dla niego była politycznie szeroko zinterpretowana idea wyprawy kijowskiej, wyrastającej z alternatywy polskiego wypadu „ukraińskiego" przeciwko Rosji, lub ich — Moskali — wypadu przeciwko nam z żagwią wyzwalania kresów. W tym aspekcie wojewoda Józewski był nieskończenie dalekim od modnej ajentury pacyfizmu, która chce wierzyć w utopię pokojowych stosunków polsko-moskiewskich, w tym aspekcie wojewoda Józewski traktował Wołyń jako naturalny *place d'arm*, jako ośrodek zaczynu dla akcji polskiej *w wypadku agresji Sowietów*. W tym aspekcie polityka wojewody Józewskiego była prawdziwie „wojenną polityką", tak jak wszelka polityka odwracania się od granicy do wnętrza kresów i rozpętywania walk narodowościowych jest i zawsze będzie polityką zakamuflowanego pacyfizmu, pragnącego surrogatem wewnętrznych zdobyczy, częstokroć w cudzysłowach (odwrócony imperializm!), „uniemożliwić" walkę z Moskwą.

Tak rozumiejący rolę i zadania ziem kresowych, wojewoda Józewski był i pozostanie człowiekiem polskiej historycznej myśli kresowej, człowiekiem nierozerwalnie związanym z historią Wołynia.

Toteż krytykując jego *program realizacyjny*, należy najmocnie ostrzec wszystkich analfabetów politycznych, zwłaszcza tych, legitymujących się źle pojętym patriotyzmem, przed tępieniem i poniżaniem jego przewodnich myśli politycznych i bić po brudnych łapskach twórców i siewców jaśniewielmożnej i wszechwładnej plotki, szargającej jego imię. Należy wszystko uczynić, aby odejście wojewody Józewskiego i skutki zmian zachodzących w związku z tym na Wołyniu nie sprawiły najmniejszej szkody sprawom niezniszczalnym, tym, które stale będą powracać, dopóty jest Polska i Rosja, przedzielane na wielkiej przestrzeni terytorium Wołynia.

Żegnając wojewodę Józewskiego i życząc mu powodzenia na nowej placówce, witamy zarazem jego następcę, wkraczającego na teren dziejowych wiatrów, na ziemię, gdzie historia upadku i wielkości Polski żyje życiem aktuanym, gdzie głębia życia kryje się na drugim biegunie wrzaskliwej zewnętrzności, gdzie prawdę ukrytą należy czytać między wierszami kwiecistych, nawpół orientalnych, pięknych słów i frazesów.

W. B.

Coraz gorzej, czy zwrot ku lepszemu?

(Z nastrojów terenowych)

Obserwując bacznie życie na ziemiach, gdzie problem polsko-ukraiński nie jest li tylko tematem odświętnego artykułu prasowego (jak go — niestety — traktuje zawsze jeszcze większość pism warszawskich), lecz kwestią naprawdę życia codziennego i kwestią „być albo nie być" najbliższej przyszłości tych ziem — obserwując rozwój wypadków, nastroje, głosy prasy polskiej i ukraińskiej i to „coś", co można od czasu do czasu niemal dotykalnie wyczuć „pod wiatr" — zauważyć musimy dwa równoczesne zjawiska: proces dalszego zaostrzania się i zaogniania stosunków i małe — lecz już wyczuwalne — załamywanie się owego kursu „crescendo", tak charakterystycznego dla ostatnich kilkunastu miesięcy, wzgl. dwóch lat na naszym odcinku narodowościowym.

Na zewnątrz mamy dalsze nasilenie nastrojów „wojowniczych". Biorą one — słusznie lub niesłusznie (zagadnień tych merytorycznie rozstrzygać teraz nie będziemy) — asumpt do swej radykalizacji z takich wydarzeń, jak głośna w ostatnim czasie akcja „rewindykacyjna" na Wołyniu. Powtarzamy: problem rewindykacji dusz z powoływaniem się na statystykę sprzed kilku wieków (polemika prasowa na ten temat sięga bowiem do czasów sprzed Unii brzeskiej) — to problem zupełnie oddzielny, tym bardziej delikatny, że w grę wchodzi sumienie ludzkie i kwestia wiary — własnej i ojców. Oddzielny problem stanowi kwestia — czy, jak i o ile zaangażowany jest w akcji takiej interes państwowy, wzgl. polski interes narodowy, ponieważ mamy wrażenie, że jest to klasyczny nieomal przykład, iż interes narodowy i państwowy nie zawsze musi się pokrywać. Otwartą też jest kwestia, kto do takiej pracy najbardziej jest powołany i jakich środków działania rzecz ta wymaga. Nas w danym wypadku interesuje stwierdzanie faktów niewątpliwych i niedyskusyjnych, a należy do nich fakt, że owa akcja rewindykacyjna (Hryńki, demonstracje antyprawosławne i antyukraińskie w Chełmie itp.) na *uspokojenie* umysłów i *złagodzenie* stosunków *nie* wpłynęły. Faktem niezaprzeczalnym jest, że wydarzenia te wywołały w reakcji niejako wspólny front od ks. Wołkowa z wołyńskiego WUO do lwowskich socjalistów-radykałów ukraińskich i nacjonalistów różnych odcieni włącznie. A korespondent „Diła" woła, że demonstracje chełmskie, które szły pod hasłem „precz z patłatymi (brodatymi) popami!" mogą stać się *historycznym* momentem — odrodzenia religijno - narodowego Ukraińców chełmsko-lubelskich i nie wiadomo, czy smuci się z okazji owych demonstracyj, czy też cieszy się z ich skutków, których spodziewa się, jako reakcji psychicznej. Ogłoszenie konkursu na 190 budynków, potrzebnych na nowe kolonie polskie w

województwie tarnopolskim, wywołało nowy wybuch gniewu prasy ukraińskiej, rejestrującej akt ten jako dowód wzmożonej akcji kolonizacyjnej na kresach itd. itd.

Miejscowe społeczeństwo nasze uważa, że wszystkie wspomniane i inne podobne akty są objawem aktywności społeczeństwa, skutecznie zwiększającego swój stan posiadania. W ten sposób nadal stosunki polsko-ukraińskie na kresach układane są pod kątem widzenia *walki* o materialny wzgl. liczebny stan posiadania, walki, która — oczywiście — fanatyzuje jedną i drugą stronę, nawet w tych wypadkach, gdy rzecz sama z walką narodowościową bezpośrednio nie jest związana. Hurra-patrioci polscy cieszą się, zacierają z zadowolenia ręce, triumfalnie obnoszą się ze swym „wskrzeszonym aktywizmem" i na każdym kroku dają swym współsąsiadom odczuć, że aktywizm ich bynajmniej nie ma na celu własnego twórczego *konstruktywizmu polskiego, tylko — walkę z ukraińskością!* I to jest najsmutniejsze: bo z jednej strony wypacza wzniosłą ideę konsolidacji polskiej i polskiego aktywizmu gospodarczo - kulturalnego, *aktywizmu polskiej myśli politycznej i państwowej pracy obywatelskiej*, z drugiej strony doprowadza do wściekłości stronę ukraińską, *przekreślając nie tylko dotychczasowe możliwości ugodowo-normalizacyjne, lecz wręcz mobilizując społeczeństwo ukraińskie pod hasłem walki z polskością!*

W ten sposób po stronie ukraińskiej mamy coraz gwałtowniejsze głosy nawołujące do konsolidacji wszystkich elementów ukraińskich — od najbardziej prawych, do najbardziej lewych — przy czym mamy do czynienia z jednym tylko argumentem: widmo śmiertelnego jakoby niebezpieczeństwa, które grozi życiu ukraińskiemu od ofensywy polskiej. Zacytowany w numerze ostatnim „BPU" głos dyskusyjny „Diła" na temat „wojny czy pokoju" z... moskalofilami (starorusinami) nie był prima-aprilisowym żartem: wszak od tego czasu już drugi taki artykuł dyskusyjny się ukazał i znowu na pierwszym w „Dile" miejscu *i znowu w bardzo pozytywnym i przychylnym dla koncepcji takiej tonie!* W tym samym „Dile", które wszak śmiertelną walkę od samego początku swego istnienia z obozem moskalofilskim prowadzi i które nadal na całej linii podtrzymuje swą *antyrosyjską* w skali międzynarodowej pozycję, cieszy się z „anszlusu", jako wzmożenia antyrosyjskiej siły niemieckiej i zrealizowania idei zjednoczeniowej na jednym odcinku Europy i nadal przepowiada rozpadnięcie się Rosji! *I to — na podstawie naszej znajomości stosunków miejscowych i krajowych — stwierdzić należy, że owe tendencje konsolidacyjne w społeczeństwie ukraińskim są tak silne, że gdyby nawet przywódcy ukraińscy im się opierali — będą zmuszeni do zawarcia takiego „jedynego frontu", wzorowanego na Komitecie Porozumiewawczym Polskich Organizacyj Społecznych.* Mało: mimo przepaści, dzielącej moskalofilów spod znaku RSO od Ukraińców spod znaku UNDO i „Diła", i radykałów, i klerykałów, i Palijewa — istnieją istotnie pewne możliwości ukraińsko-moskalofilskiego „paktu nieagresji", jeśli nie sielankowej konsolidacji, ponieważ i wśród starorusinów nastroje są bardzo różne: aktywne zaangażowanie się pewnych działaczy staroruskich w kulisach wystąpienia posła Wojciechowskiego przeciw metropolicie Szeptyckiemu i klerowi grecko-katolickiemu, co natychmiast wywlekła i roztrąbiła prasa ukraińska, bardzo niemile zaskoczyło wielu tych działaczy moskalofilskich, którzy — mając swe żale i pretensje do sędziwego metropolity — uznają jego ogromny autorytet i stoją wiernie przy kościele grecko-katolickim. Skwapliwe zaś przedrukowywanie przez „IKC" wszystkich „rewelacyj" moskalofilskiej „Zemli i Woli" o fantastycznych dochodach ukraińskich z polskich źródeł państwowych (!) ma tylko ten praktyczny efekt, że — oburza wszystkich tych moskalofilów (starorusinów), którzy nie pragną być korespondentami owego pisma: w tym wypadku więc również *nieśmiertelny „IKC" osiąga to, czego by nie wskórał największy magik polityczny: przeciągnięta zabawa „puszczania Rusina na Rusina" przyczynia się do kojarzenia symbiozy ukraińsko-staroruskiej!*

Tak oto z jednej strony mamy radykalizację nastrojów zatrważających samo „Diło", mamy wzrost wzajemnej nienawiści i zajadłości, przechwałki cyframi różnych „zdobyczy" i pogróżki — odwetem na tych samych odcinkach — wyznaniowym, szlacheckim, rolnym, kulturalnym. Z drugiej strony jednak niewątpliwie Redakcja „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" ma rację, jeśli (w uwagach wstępnych do artykułu p. B. Słowiańskiego w Nr 15 „BPU") zapewnia, że *opada fala podniecenia i wzajemnych akcentów wrogości.* Opada — niepostrzeżenie jeszcze dla oka ludzkiego, lecz wyczuwalnie dla ludzi orientujących się w stosunkach i w takim barometrze, jakim jest nasilenie albo upadek wpływów poszczególnych działaczy na terenie. Zdaje się, że okres „najwyższej koniunktury" wpływów pp. Romera i St. Grabskiego minął. Oby minął bezpowrotnie! Zarejestrować należy, że ostatnie Walne Zgromadzenie wspomnianego Komitetu Porozumiewawczego szczęśliwie odbyło się bez akcentowania nut antyukraińskich. Można mieć nadzieję, że pod firmą tej organizacji nie będą również zwoływane przez małomiasteczkowych „mężów stanu" wiece dla walki z... najazdem Ukraińców na Lwów z okazji jubileuszu „Proświty" (autentyczne!). Zdaje się, że u licznych naprawdę uczciwych, nie operetkowych, patriotów polskich odezwało się uczucie *wstydu* za ten *defetystyczny i minimalistyczny, tak ogromnie Polaków kompromitujący „kompleks niższości", który wywołuje panikierskie nastroje na ulicy polskiej na wiadomość o każdym zjeździe ukraińskim we Lwowie!* „Lwów zagrożony, 100.000 chłopów ukraińskich wali na Lwów na wezwanie „Proświty", „Łuhów" i „Sokoła", polskość miasta zginie pod falami ukrainizmu" — czy tego rodzaju hasła i okrzyki, w atmosferze których odbywał się kilka tygodni temu wiec w sali „Sokoła" polskiego we Lwowie, nie dyskredytują i państwowości polskiej we Lwowie, i władz, i samej polskości tego grodu?! Tylko nawiasem wspomnieć należy, że Ukraińcy, zainterpelowani, jak to jest z owymi 100.000 chłopów maszerujących na Lwów, robili duże oczy, w kłopotliwej znalazłszy się sytuacji: a może by tak istotnie poważnie potraktować dziki pomysł, zrodzony w mózgach chroniczną paniką ogarniętych endeków i wezwać pewnego pięknego poranku 100.000 chłopów do „pokojowego" marszu na Lwów?!

Nie ma żadnej wątpliwości, że powiewem chłodnego wiatru czy też strugą otrzeźwiającej wody na

rozpalone czupryny nadpatriotów polskich, marzących o Polsce od morza do morza na 100% „narodowej", którzy poza ustawiczną walką o materialny polski stan posiadania żadnych szerszych, dalszych i innych horyzontów nie są w stanie dojrzeć — były ostatnie *wydarzenia międzynarodowe,* konkretnie: anszlus austriacko-niemiecki i konflikt polsko-litewski. Co prawda niektórzy patrioci polscy z nauki jednej i drugiej pragnęliby wydobyć dla stosunków polsko - ukraińskich ten morał, że i w stosunku do Ukraińców należy okazywać jedynie „silną rękę" i stwarzać „fakty dokonane", czyli (w ich interpretacji) — spotęgować metodę nieliczenia się z życzeniami, dążeniami i konstytucyjnymi prawami ludności ukraińskiej. Tak samo i po stronie ukraińskiej niewątpliwie znaleźli się tacy nadwielbiciele Hitlera, którzy z jego ostatniego sukcesu wynieśli nadzieję: *„teraz można być spokojnym, bo kolej przyjdzie i na Polskę".* Obie grupy stanowią jednak znikomą mniejszość — są to raczej jednostki o specyficznym nastawieniu myślowym, którego cechą charakterystyczną jest zaleta historyczna Burbonów: nigdy niczego nie zapominają i niczego nowego się nie uczą. Większość natomiast ludzi myślących wydarzenia historyczne ostatnich kilku tygodni w dużej mierze zaskoczyły, zaniepokoiły i zmusiły do zastanowienia się: wszak to naprawdę nie żart, wszak naprawdę w ciągu kilku tygodni dwa razy stanęliśmy bezpośrednio przed *widmem wojny,* wszak naprawdę okrzyk „12 godzina" nie jest pustym frazesem!

I oto w tym momencie, gdy tylko się zaczyna *poważnie* mówić o niebezpieczeństwie wojny — od razu wyłania się niepokojące pytanie: *czy stosunki narodowościowe na kresach wschodnich i cała tutejsza atmosfera polityczna sprzyjają ewentualnym naszym działaniom wojennym?!* Co robić z kwestią ukraińską na wypadek wojny? Czy w ogóle „nie widzieć" jej nadal? Czy plan prometejski nadal wyszydzać, jako mrzonkę i fantasmagorię „hrabiów" z „Polityki" oraz różnych Bączkowskich z „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" i „Myśli Polskiej", którzy dla pięknych oczu ukraińskich „sprzedają Polskę", czy też może *polska konieczność państwowa zmusza właśnie do „spostrzegania" Ukraińców i wysuwania kwestii ukraińskiej, jako problemu integralnie związanego z wojną na wschodzie Europy?!* I rozsądniejsi Polacy na tym skrawku Rzeczypospolitej muszą logicznie dochodzić do wniosku: jeśli widmo wojny jest tak bliskie już nie tylko potencjalnie i teoretycznie, lecz — jak mieliśmy tego namacalne przykłady —i praktycznie, to istnieją tylko dwie drogi zapewnienia sobie względnego spokoju ze strony Ukraińców, których stanowczo jest na kresach za dużo, chociażby statystyka oficjalna wyliczyła, że jest ich „tylko" 4 i pół miliona: *albo od razu szykować obozy koncentracyjne* dla *c a ł e j inteligencji ukraińskiej plus półinteligencja wiejska plus odsetek analfabetów, którym fanatyzm zastępuje światopogląd rozumowy — albo z Ukraińcami naprawdę poważnie gadać i dogadać się. Tertium non datur.*

Oczywiście, że tak otwarte stawianie kwestii jest żenujące i wielu ludzi, którzy słyną z tego, że nigdy nie grzeszą zbytnią odwagą stawiania kropek nad i — głośno tych uwag i wątpliwości jeszcze nie wyrażają. Lecz *ostatnie wydarzenia międzynarodowe w dusze ich zasiały ziarno niepokoju.* I spowodowały zmianę zasadniczego nastawienia do problemu narodowościowego i w ogóle problemu rzeczywistości nie tylko polsko-ukraińskiej, ale i samej rzeczywistości polskiej: *że nie należy rzeczywistości polskiej traktować z taką nonszalancją, z takim lekceważeniem, z takim pobłażliwym uśmieszkiem, który rozgrzesza wszystko, co się w Rzeczypospolitej dzieje!*

Oby zmiana tego nastawienia znalazła swój wyraz również i w konkretnych aktach jakiegoś lepszego układu stosunków polsko-ukraińskich! Oby nasze nadzieje, że ostatnie wydarzenia wstrząsnęły psychiką wielu światłych Polaków i ludzi dobrej woli — nie okazały się płonnymi i nie były tylko „życzeniem — ojcem myśli"...

St. Iw.

Ukraińskość wyklucza moskwofilstwo

Na łamach lwowskiej prasy ukraińskiej prowadzona jest dyskusja na temat ewentualnego „dogadania się" z moskwofilami, czyli t .zw. starorusinami, zapoczątkowana przez nadesłany do „Diła" artykuł pod efektownym tytułem „Wojna czy pokój z moskwofilami?" Zdaje się, że już trzy artykuły takie ukazały się w tym dzienniku, przy czym można już ustalić, co mianowicie stanowi źródło tak niesamowitej dla czytelnika polskiego kombinacji (no i poniekąd dla czytelnika ukraińskiego, przyzwyczajonego do traktowania w prasie ukraińskiej „kacapów", jako renegatów i zaprzańców, w ogóle typów, z którymi się przecie nie „gada").

Z owych artykułów ukraińskich wynika, że „pokój" między społeczeństwem ukraińskim a obozem moskwofilskim dyktują silnie w ostatnim okresie zaognione stosunki polsko-ukraińskie. Redakcja „Diła", zastrzegając się, że własnego zdania w tej sprawie jeszcze nie wypowiada, spostrzega w pierwszym wspomnianym artykule, nadesłanych z kół czytelników, objaw ogólnych dążeń konsolidacyjnych. Rozumowanie zwolenników takiego porozumienia jest mniej więcej takie, że zagrożone są w swym istnieniu te dziedziny życia narodowego, które są dobrem narodu, bez względu na to, jak to dobro nazwać: ukraińskim czy ruskim, przez jedno czy dwa „s" pisanym. Są to kwestie agrarne, szkolne, gospodarcze, społeczne, w pierwszej zaś mierze wyznaniowe — grecko-katolickie w Małopolsce Wschodniej, prawosławne zaś na Wołyniu i we wschodniej części Lubelszczyzny. Wspólne „niebezpieczeństwo" miałoby zlikwidować front walki ukraińsko-moskwofilskiej dla wspólnej obrony „ruskiego" stanu posiadania. Byłby to więc niejako pakt o charakterze defensywnym, dla celów polityczno-taktycznych, podyktowany przez koniunkturę.

Lecz oto właśnie onegdaj ukazał się w „Dile" trzeci z kolei artykuł dra W. Kołpaczkiewicza, znanego i naszym Czytelnikom, świetnego znawcy problemu moskwofilstwa małopolskiego. P. Kołpaczkiewicz, sam ongiś członek obozu moskwofilskiego (staroruskiego), wyraża wątpliwość, czy jakiekolwiek porozumienie może mieć walor praktyczny, jeśli nie jest przeprowadzone również na płaszczyźnie ideologicznej. Zarzuca obydwu stronom pewne zacofanie myśli politycznej i zaleca

na ten właśnie temat prowadzić dyskusję, sądząc widocznie, że ideologiczne dogadanie się Ukraińców z moskwofilami leży w sferze możliwości. Ponieważ zwraca uwagę na istotnie groteskową waśń językową, że przecie spór na temat używania wyrazów „pan" czy też „hospodyn", albo „poważannia" czy „pocztenije" nie powinien kopać przepaści między dwiema częściami tego samego narodu — autor sądzi widocznie, że wyrównywanie ideologiczne powinno zaczynać się od likwidacji owego sporu językowego .Tak przynajmniej wynika z treści. Tu jednak sama już Redakcja „Diła" uważała widocznie za konieczne zastrzec się, podkreślając, że uwagi autora idą wyłącznie na jego własny rachunek.

W rzeczywistości polsko-ukraińskiej dzieją się niewątpliwie rzeczy na tyle anormalne, że cała atmosfera życia na terenach narodowościowo mieszanych jest niezdrowa, z czego stale — również na przestrzeni wieków — korzysta przysłowiowy ten trzeci — Moskal. Wśród tak niezdrowych stosunków nie tylko mogą, lecz nawet muszą rodzić się różne niezdrowe kombinacje i anormalne pakty i sojusze, interpretowane przez ich ojców i akuszerów właśnie jako zjawiska konieczne, logiczne, przez życie podyktowane. Oczywiście, jedno głupstwo pociąga za sobą zawsze drugie i to koło zaczarowane trwa zawsze tak długo, dopóki nie zjawi się na horyzoncie jednostka albo gromada ludzi odważnych, o szerszym światopoglądzie, która chwyci szaleńców z jednej i drugiej strony za łeb i bezsensowym wyczynom kres położy. W stadium obecnym widzimy przedłużający się łańcuch błędów — do nieskończoności. Pomysł pogodzenia ukrainizmu z moskwofilstwem jest niewątpliwie klasycznym przykałdem, do czego doprowadzić może nienormalna sytuacja i chora atmosfera. Bloki mniejszościowe w Polsce, które stawiały sobie za cel wydarcie jak największej ilości mandatów z poszczególnych okręgów, klejone przez specjalistów od geometrii wyborczej, miały — zdaje się — jeszcze większą logikę, aniżeli logika kompromisu ukraińsko-moskwofilskiego. Oczywiście, że dla celów koniunkturalnotaktycznych wśród codziennych walk wszystkich przeciw wszystkim powstawać mogą przeróżne przygodne, improwizowane „fronty", które tak szybko rozlatują się, jak szybko się wyłaniają: ile to razy na wojence bywa, że swój swego nie poznaje, albo też wraży oddział za odsiecz bierze i za pomyłkę swą głową płaci. Nie jest więc wykluczone, że i na froncie ukraińsko-moskwofilskim w Małopolsce Wschodniej zajdą jakieś taktyczne zmiany, tym bardziej, że precedensy już bywały. Jakie jednak mogłoby nastąpić tu *ideologiczne* zbliżenie i porozumienie — tego sobie naprawdę nie wyobrażamy.

Wszak ideologicznie *ukraińskość jest antytezą moskwofilstwa* właśnie w jego przedwojennej galicyjskiej i obecnej formie. I na odwrót: moskwofilstwo to w żadnym razie na „ideologiczne" ustępstwa ukraińskości iść nie może, ponieważ byłoby to dlań — harakiri. Ukraińskość — to młody ruch narodowo-polityczny i narodowo-kulturalny, nawiązujący w roku 1917 na Ukrainie Dnieprzańskiej do tradycyj państwa kozacko-hetmańskiego, do tradycyj Mazepy i jego *antyrosyjskiego ruchu wolnościowego.* W Galicji ukraińskość nawiązywała w r. 1918 do tradycji jeszcze dalszej — do czasów państwa halicko-władzimierskiego z ww. XIII — XIV, swe odrodzenie narodowe opierając na tych samych źródłach odrębnego folkloru i odrębnego języka ludowego: język ludowy i folklor natchnął śmiałków do zerwania z martwym „jazyczjem" pseudo-literackim i do zapoczątkowania odrodzenia literackiego, które z kolei stalo się zaczątkiem całego ukraińskiego narodowego ruchu odrodzeniowego. W ten sposób nic innego, tylko *separatyzm kulturalny,* zerwanie z anachronicznym językiem cerkiewno-słowiańskim, pozostawionym jedynie w księgach cerkiewnych i z nowoczesnym językiem rosyjskim, jako „obszczerusskim", było i jest podstawą ukrainizmu narodowego. Politycznie zaś ruch ukraiński opierał się od samego początku na *separatyzmie antyrosyjskim:* wszak nikt inny, tylko Mazepa z pierwszego dziesięciolecia w. XVIII. i Petlura z lat 1917 — 25 stali się *synonimami* ukraińskości narodowo-politycznej! Mogły istnieć w społeczeństwie ukraińskim mrzonki na temat „uznania" przez Moskwę ukraińskich praw narodowo-kulturalnych a nawet praw politycznych w okresie leninowskiej polityki mniejszościowej i ukrainizacyjnego jej kursu na Ukrainie Sowieckiej w okresie rozpaczy po utraconej niepodległości i klęskach dyplomatycznych, które ukraińską myśl polityczną zupełnie wytrąciły z równowagi. Lecz obecnie nie ma wszak *ani jednego* poza komunistami ukraińskiego ugrupowania politycznego, przychylnego chociażby dla koncepcji prosowieckiego „frontu ludowego" — całe społeczeństwo ukraińskie jest w swym ustosunkowaniu się do Rosji zgodne: t y l k o n a g r u z a c h p a ń s t w a r o s y j s k i e g o w j e g o d z i s i e j s z e j f o r m a c j i g e o g r a f i c z n e j, b e z w z g l ę d u n a u s t r ó j w e w n ę t r z n y, p o w s t a ć m o ż e p a ń s t w o u k r a i ń s k i e!

Posiada narodowy ruch ukraiński jeszcze jedną cechę zasadniczą: *niezależność od czynników obcych, zewnętrznych.*. Oczywiście, po dzień dzisiejszy od czasu do czasu wyczytać możemy fantazje na temat, jak to hrabia Stadion wynalazł Ukraińców, jak Wasyl Wyszywany stworzył legion ukraiński i jak to Berlin kierował polityką ukraińską, no i kieruje widocznie po dzień dzisiejszy, ponieważ współczesna ukraińskość uznaje pozytywne walory III Rzeszy, jako państwa o ideologii antykomunistycznej i nastawieniu antyrosyjskim. Lecz są to tylko fantazje: każdy mniej więcej obiektywny badacz dziejów ukraińskich i znawca stosunków ukraińskich w przeszłości i teraźniejszości wie, że nie tylko Wyhowski, lecz i Mazepa opierał swą koncepcję niepodległej Ukrainy na sojuszach o ostrzu *antyniemieckim,* że cała emigracja polityczna czasów pomazepińskich była orientacji profrancuskiej, proszwedzkiej, protureckiej i propolskiej, że pokój brzeski nie był wynikiem filogermanizmu ukraińskiego, lecz wykładnią koniunkturalną, a Hruszewski płakał w rozterce duchowej na myśl, że oto on, który całe życie unikał marki germanofila, musi brać na siebie brzemię owego traktatu, że pod pojęciem „Niemiec" lud ukraiński rozumiał zawsze coś obcego i niemiłego (wzgardliwe wzmianki w Szewczenkowskim „Kobzarze") i że po powstaniu przeciw Skoropadzkiemu, Konowalec z lubością rozbrajał pułki niemieckie i wysyłał je na zachód. *Nie Ukraina, lecz Rosja orientowała się zawsze na Niemcy* i Bismark za największą klęskę niemieckiej racji stanu uważał oderwanie Rzeszy od sojuszu z Rosją! I Stresseman szedł drogą przez Bismarka utartą, wskrzeszając w Rapallo ideę żelaznego kanclerza. Ani od Niemców, ani od *nikogo* obcego ruch ukraiński ideowo i genetycznie nie był i nie jest zależny *i w tym jego i słabość i siła.* Słabość, bo nie posiadając możnych protektorów, ukraińskość nie była w stanie w okresie traktatów pokojowych zdobyć sobie chociażby trochę realnych korzyści pod auspicjami międzynarodowymi (traktaty mniejszościowe robione były przede wszystkim dla Żydów), będąc zaś ruchem politycznie młodym i niedoświadczonym, nie wyrobił w sobie tej dojrzałości, jaka cechuje każdy zdrowy oportunizm polityczny, świadczy o wyczuwaniu każdorazowej sytuacji i ciągnieniu z niej maximum korzyści. Wiadomo, że nie realizm polityczny, lecz idealizm, a nawet doktrynerstwo i przeczulenie prestiżowe są zasadniczymi wadami ukraińskości, jako czynnika politycznego. Siła natomiast ukraińskości, pozostawionej samej sobie i o własne siły opartej polega właśnie na samopoczuciu swej niezależności od nikogo obcego i na świadomości, że nie ona daje się wygrywać przeciw komuś, tylko może posługiwać się koniunkturą dla własnej gry politycznej! Wiadomo, jak ogromnie społeczeństwo ukraińskie czułe jest na to, aby prasa ukraińska była „niezależną" i jak marne widoki czekają każde pismo, które wzbudza podejrzenia co do tej swo-

jej „niezależności”. To samo w jeszcze większej mierze dotyczy każdego ugrupowania politycznego. I w tym jest *moralna siła ukraińskości*, w tym mieści się też rozwiązanie zagadki dla wielu Polaków niepojętej: skąd Ukraińcy czerpią taką frapującą zdolność organizacyjną (spółdzielczość, organizacje społeczne, sport itd.) i ten fanatyzm pracy, który czyni z nich siłę niezniszczalną.

Moskwofile natomiast stanowią antytezę wszystkiego, co stanowi najbardziej zasadnicze cechy ukraińskości. Cała ideologia moskalofilizmu opiera się na teorii o *wspólnocie z Moskalami, z Rosją, jako narodem i jako państwem.* „Ruś” w ich pojęciu to jeden naród i jedna kultura, jeden język, jedna przeszłość historyczna, jedna teraźniejszość i jedna przyszłość — od Sanu, wzgl. Popradu po Kamczatkę, od Morza Białego po Czarne. Każda myśl o podziale dzisiejszej Rosji Sowieckiej na państwa narodowe jest w ich pojęciu zamachem na całość Rusi, jest *zbrodnią przeciw ich ojczyźnie.* Ukraińcy — to nie członkowie odrębnego jakiegoś narodu, to są tylko „ukrainofile” (inaczej ich prasa moskwofilska nie nazywa), są to tylko zdrajcy narodu russkiego a oni, moskwofile, są prawdziwymi wyrazicielami myśli i uczuć Rusi, w której mieści się *geograficzna i etnograficzna i Moskovia i Ukraina, wzgl. Wielka i Mała Ruś, reprezentowana politycznie przez Rosję.* Istnieje tylko jeden *język literacki* dla wszystkich „russkich ludzi”, Wielko czy Małorusów—literacki język Łomonosowa i Puszkina. Język Szewczenki jest tylko językiem regionalnym, który oczywiście ma prawo egzystencji, ale jako gwara miejscowa, jako jedno z głównych narzeczy języka „russkiego”, będąc również językiem „russkim”. „Obszczij katiełok” i „wsie sławianskije ruczji soliutsia w russkom morie” — to są stare dewizy ruchu moskwofilskiego.

Antytezą ukraińskości jest moskwofilstwo i pod względem swego charakteru, jako czynnika samodzielnego wzgl. od czynników postronnych zależnego. Zasadniczą cechą moskwofilstwa był zawsze i jest jego charakter *zależności.* W czasach przedwojennych była to ekspozytura wielkorosyjska na terenie Austrii. Na łamach „Biuletynu” ukazały się artykuły na ten temat, więc zbędnym jest powtarzać rzeczy notorycznie znane: wszak nawet rozmowy z „podolakami” galicyjskimi odbywały się pod kątem widzenia rezonansu na odcinku polsko-rosyjskim, w Rosji. Tego samego dotyczyły demonstracyjne przemówienia w języku rosyjskim w parlamencie wiedeńskim, tego samego dotyczyło i zatrudnienie w kancelarii adwokackiej Dudykiewicza w charakterze dependenta — pułkownika rosyjskiego sztabu generalnego, tego samego dotyczyły wszystkie „posobija”, których resztki w postaci szeregu kamienic w miastach i miasteczkach małopolskich spożywane są po dzień dzisiejszy. I w latach powojennych moskwofilstwo jest stale w poszukiwaniu wspólnika. Niestety, wielu naiwnych patriotów polskich, zaślepionych niechęcią w stosunku do Ukraińców i ukraińskości, korzystało, a nawet po dzień dzisiejszy korzysta, z tej „gotowości do usług” „poczciwych Rusinów”: każdy głos „Russkiego Gołosa” czy „Zemli i Woli” skwapliwie z najprzychylniejszymi komentarzami przedrukowywany bywa przez ultrapatriotyczne pisma polskie, te same, które osłaniają się nawet imieniem Piłsudskiego, śmiertelnego i konsekwentnego wroga rosyjskości. *Służalczy i materialistycznie nastawiony charakter moskwofilstwa jest nieodłączną cechą tego kierunku.* I gdy na przykład Skoropadski zadeklarował się jako zwolennik odbudowania „Rusi”, to w parze z tym szła jego uległość wobec wojskowych i gospodarczych czynników rosyjskich: nie uczynił tego jako samodzielny czynnik ukraiński, któremu ukraińska racja państwowa każe szukać porozumienia z Rosją na płaszczyźnie „równy z równym”, tylko jako pionek w ręku graczy rosyjskich, w owym czasie — niemiecko-rosyjskich. I dlatego wszyscy ówcześni patrioci ukraińscy przeciw Skoropadskiemu powstawali, chociaż wielu z nich niewątpliwie przeżywało tragedię, będąc zwolennikami hetmanatu, jako ustroju politycznego. I Panejko na pozycjach niezależnego polityka ukraińskiego nie zdołał się utrzymać: na łamach „Poślednich Nowośtiej” doszedł do zaprzeczenia istoty ukraińskiej. Zdaje się, że dostatecznie wyjaśniliśmy, że ukraińskość i moskwofilstwo to antytezy, to ogień i woda, to dwa bieguny, których żadna siła ludzka, żadna epizodyczna koniunktura pogodzić nie zdoła. Oczywiście, *nie wierzymy w żywotność moskwofilstwa, jako zjawiska na terenie Ziemi Czerwieńskiej obcego, sztucznego, przez obce agentury nastawionego i sztucznie wegetującego.* W prasie ukraińskiej czytamy nieraz o tym, jak nawet starzy niedawni działacze moskwofilscy przechodzą do narodowego obozu ukraińskiego, jak obóz ten zanika i jak go podtrzymują ci, którzy go dla swych celów politycznycch, dla chwilowej gry taktycznej potrzebują. Nie mamy wątpliwości, że *idea prometejska, idea ruchów wolnościowych na Wschodzie Europy, będzie tym ostatnim gwoździem do trumny, w której spoczywa już od dawna nieboszczyk — anachroniczny „moskwofilizm”.* *X.Y.*

Z wierszy Ołeksandra Olżycza

*
* *

„Tertia post illam successit aenea proles".
Ovid. Metam. Lib. I. 125.

Stały w słońcu dąbrowy — wiek złoty, spokojem ciężarny —
pszczoły, miód przynoszące, ciał nagość spalona i smagła,
bursztynowe źrenice, co krwi nie widziały, u sarny,
i owoce, z gałęzi na ziemię sypiące się z nagła.

Oto idzie wiek srebrny, wiek prosty, bez walki i chwały,
wszystko mierzy porówno, trud, zabawę, i smutek, i radość.
Wieku mądrze powszedni! Lecz szale zrównane zadrżały,
jego żyta srebrzyste już w kopach dojrzałych się kładą.

Popłoch padł na osiedla. Ucieka zdziczała chudoba.
Niemowlęta z rąk matek się szarpią. Krew w źródłach zatrutych.
Tęskność mężów opada nieludzka, jak straszna choroba,
i kobiety bezwstydne, jak gdyby od mocnej cykuty.

A i ziemia — nie ziemia, na cegłę spaliła się prawie.
Huczy echo po drogach, że aż skały jęczą w pobliżu,
kiedy płyną i w dal przetaczają się pysznie, jak pawie,
ciężkie wozy bojowe, młotami wykute ze spiżu.

Koło źródeł wyschniętych, w pustoszy skalistych wertepów,
tam, gdzie smoki jedynie się gnieżdżą — ogniste drakony,
ściany fortec wyniosłych, na wzgórzach widniejąc wśród stepu,
nieozdobne dla oczu, kamieniem się piętrzą czerwonym.

Wieku spiżu, to ty, to twe słońce pożogą przeklętą
nad suchymi borami zawisło w ognistym tumanie
i tak trwa nieruchome, huczące... I zda się, że sen to,
że ten zachód potworny — to brama nieludzkiej otchłani.

Lawa kipi w kraterach i pustka samotnych uroczysk,
ale chwieją się wrota i chwila przemiany już bliska.
Tonąć w piachach wędrownych, z głazami z urwiska się toczyć
i zanurzać się zwolna w potwornych, kisnących bagniskach.

Śpiewać pieśni o skarbach, co duchy w pieczarach je strzegą,
o straszydłach i lwicach, o mężów ognistej odwadze,
i, zbierając się w groźne drużyny, do skonu samego
bronić zamków rodzinnych, lub cudzym narzucać swą władzę.

Wpośród morderstw i gwałtów, zadawanych duszom i ciałom,
w walce z światem i w innej, gdy człowiek sam z sobą się zwiera,
będzie dane odróżnić zło i dobro, wielkość i małość,
i wysławić niewinność, ofiarność i moc bohatera.

Aby w dniu, kiedy niebo błyszczącą okryje się stalą,
stalą nowej epoki, co koło zamyka odwieczne,
wiek żelaza spoglądał naprzeciw radościom i żalom
wzrokiem tego, co piękne i wielkim spokojem słoneczne.

Każda zmiana na ziemi z niezmiennych się źródeł poczyna.
Złote — bywa o świcie, przy wietrznej pogodzie — srebrzyste,
niby miedź roztopiona — jezioro w wieczornych godzinach,
a zastygłe żelazo — wśród nocy surowej i mglistej.

Więzi, kutej z metalów, nie zerwać — z niej nikt nie ucieczе.
Cztery pory niezmienne co dzień i co rok, a na globie —
w mocne karby ujęte wciąż trwoży się serce człowiecze.
I dla niego sądzony odwieczny poczwórny kołobieg.

Przełożył Józef Łobodowski

Aleksander Docenko 40

Ukraina w dobie nowoczesnej

(Od początku XIX stulecia do 1923 r.)

Prowincja też odpowiednio zareagowała na wydarzenia. Połtawska rada żołnierskich, włościańskich i robotniczych deputowanych doniosła, iż uznaje Centralną Radę i prosi ją o przejęcie najwyższej władzy w kraju. Do Kijowa zaczęły napływać oddziały wojskowe ukraińskie. Został uzupełniony skład osobowy Sekretariatu Generalnego. Na wniosek K. Maciejewicza uchwalono przekazać ziemie państwowe Komitetowi Ziemskiemu, oraz zapadł cały szereg innych uchwał i postanowień, nie mających wówczas żadnego realnego znaczenia politycznego. Nie dostrzeżono najważniejszej rzeczy, a mianowicie tego, że w Kijowie w łonie Centralnej Rady powstało „dwuwładztwo". Piatakow, po uzyskaniu przewagi, zadepeszował do Rady Komisarzy Ludowych, że „kontrrewolucjoniści" zostali rozbici dzięki wspólnym wysiłkom „żołnierzy ukraińskich i bolszewickich", nie kryjąc się z tym, że bez pomocy Ukraińców sprawa bolszewicka w Kijowie byłaby przegrana.

Toczyły się ustawiczne spory o uznanie lub nie uznanie Centr. Rady za organ najwyższej władzy w kraju oraz o jej kompetencje. Ostre starcia i polemiki na ten temat między Ukraińcami i bolszewikami nie schodziły z łamów prasy obu obozów. W tych sporach bolszewicy wykazywali ogromną agresję, Centralna Rada była raczej bierną, ograniczała się do „wyjaśnień" i „sprostowań".

Wojskowi zadeklarowali lojalność względem Centr. Rady. Dowódca frontu połudn.-zachodniego, gen. Wołodczenko, zastrzegł sobie tylko sferę operacyjną na froncie i w zapleczu. Sekretariat Generalny wysłał do Mohylowa pisarza generalnego A. Łotockiego i czernihowskiego komisarza gubernialnego D. Doroszenkę, którzy 19.IX. podpisali z gen. Duchoninem umowę, według której wszystkie ukraińskie oddziały wojskowe z różnych frontów miały być w miarę możności kierowane na front połudn.-zachodni i rumuński oraz że odtąd formowanie oddziałów wojskowych miało się odbywać na zasadach terytorialności. Ukraińcy z różnych formacyj wojskowych byli kierowani do specjalnych formacyj ukraińskich. Przy głównym dowództwie miał być zainstalowany delegat Sekret. Gen., jak również naczelnicy okręgów wojskowych kijowskiego i odeskiego mieli być mianowani w porozumieniu z Sekretariatem.

Dn. 16.XI. Sekretariat Generalny wydał odezwę do ludności, w której oprócz informacyj o swych pracach i zamiarach podkreślał, iż wszystkie pogłoski o separatyzmie, o chęci oddzielenia się od Rosji są „albo kontrrewolucyjną prowokacją, albo zwykłą nieświadomością obywateli". Dalej głosi odezwa: „*Centralna Rada i Sekretariat Generalny twardo i wyraźnie oświadczają, że Ukraina ma wejść w skład Federacyjnej Republiki Rosyjskiej, jako równouprawniona część państwowa. Obecna sytuacja polityczna tego postanowienia wcale nie zmienia*"... Tymczasem jeszcze 14.XI. odbywały się we frakcjach debaty nad sprawą ogłoszenia Ukraińskiej Republiki Ludowej. Dopiero 19 listopada 1917 r. na posiedzeniu Małej Rady Ukraińska Republika Ludowa została ogłoszona. Na tymże posiedzeniu prof. Hruszewski wystąpił z przemówieniem, przypominając o „groźnym momencie", który przeżywała Ukraina i Rosja i dowodząc, że „trzeba stworzyć bazę, która by dopomogła zachować zdobycze rewolucji nie tylko dla Ukrainy ale i dla całej Rosji"...

Po tym przemówieniu prof. Hruszewski uroczyście ogłosił III Uniwersał, stwierdzający, że „odtąd Ukraina staje się Ukraińską Republiką Ludową". „Nie oddzielając się od republiki Rosyjskiej — czytamy dalej w Uniwersale — i zachowując jej jedność, twardo staniemy na naszej ziemi, ażeby naszymi siłami pomóc całej Rosji, ażeby cała Republika Rosyjska stała się federacją równych i wolnych narodów". Dalej III Uniwersał omawiał podział terytorialny Ukrainy, sprawy rolne, socjalne i w „imieniu Ukraińskiej Republiki Ludowej w federacji z Rosją" nawoływał do walki z nieładem i do budowania nowych form państwowych.

W tym akcie Centralna Rada nie zajęła wyraźnego stanowiska względem rządu sowieckiego.

Podczas głosowania przeciwko III Uniwersałowi opowiedzieli się eserzy rosyjscy Skłowski i Saradżijew, mieńszewicy Konopenko i Bałabanow oraz przedstawiciel polskiego centrum demokr. W. Rudnicki. Po przyjęciu III Uniwersału — przedstawiciele mniejszości narodowych wystąpili z ostrą krytyką. Odyniec oświadczył, iż „uroczysty moment został zepsuty" częścią Uniwersału, dotyczącą spraw rolnych (wywłaszczenie), Żydzi bali się reakcji i pogromów, rosyjscy eserzy i mieńszewicy uważali Uniwersał za przedwczesny, a przedstawiciel polskiego centrum, Rudnicki, zaprotestował przeciwko skasowaniu prawa własności ziemskiej, złożył godność członka Centr. Rady i opuścił zebranie. Tylko przedstawiciel polskiej lewicy, Lewiński, solidaryzował się z Uniwersałem i oświadczył, że i w Polsce demokracja polska, gdy tylko będzie to możliwe, zrobi to samo.

Dn. 22 listopada III Uniwersał został ogłoszony na placu Sofijskim. Odbyło się uroczyste nabożeństwo i rewia wojskowa.

Tymczasem Rada Komisarzy Ludowych rzuca hasło — „pokój bez aneksyj i kontrybucyj na wszystkich frontach". Z tego powodu Sekret. Gen. w dn. 22.XI. rozpoczął pertraktacje z dowództwem armii rosyjskiej w sprawie utworzenia rządu i przeprowadzenia rokowań pokojowych. 23.XI. W. Wynnyczenko referuje Małej Radzie sprawę udziału Sekret. Gen. w organizowaniu władzy ustawodawczej, co Mała Rada zaakceptowała i poleciła dalej pracować w tym kierunku.

Dn. 6.XII. Sekret. Gen. zwrócił się do Rady Komisarzy i do rządów krajowych różnych okręgów Rosji z notą w sprawie natychmiastowego utworzenia centralnego rządu rosyjskiego i z propozycją porozumienia się wszystkich rządów z Sekretariatem Generalnym w Kijowie w sprawie „zawarcia ogólnego pokoju demokratycznego i zwołania w swoim czasie Wszechrosyjskiego Zgromadzenia Ustawodawczego [1])".

Zdrowa logika dyktowała, iż należało od razu ogłosić niepodległość Ukrainy i oprzeć się o aktywne wówczas elementy narodowe. Lecz dzieje potoczyły się innymi torami. Przywódcy ukraińscy odżegnywali się od niepodległości, stawiając wszystko na federację. Świadczą o tym i szpalty ówczesnej prasy. M. Hruszewski w piśmie „Narodnia Wola" (Nr 187 pisał: „...Jeżeli centrum wielkorosyjskie nie zdoła własnymi siłami zorganizować rewolucyjnego rządu socjalistycznego... to narody i okręgi, uznające zasadę federcji, powin-

[1]) Na propozycję Sekret. Gen. odezwali się tylko Kozacy, zgłaszając własny projekt organizacji centralnego rządu rosyjskiego.

ny przyjść z pomocą demokracji wielkorosyjskiej... Rosja federacyjna jest dla nas cenna i potrzebna, musimy ją poprzeć z wszystkich sił"... Tylko o federacji pisały również i inne pisma, jak „Robitnycza Hazeta", „Nowa Rada" i inne. Bolszewicka „Proletarskaja Myśl" pisała, iż Uniwersał „składa się ze zwykłej melodeklamacji burżuazyjnej", którą można rozmaicie interpretować. Całą też burzę wywołał Uniwersał wśród demokracji rosyjsko-żydowsko-polskiej.

(c. d. n).

Pana Stanisława caeterum censeo

Miałem ja kiedyś ciotki i wyszła ona za mąż za poznańskiego Niemca, pana Maya. Bardzo był sympatyczny i poczciwy człowiek, ali szelma do końca życia nie nauczył si porzonni mówić po polsku. Żony swojo nazywał on zawszy Karolkum. „Karolkum, wdziewaj szaty!" — Bo suknia to u niego zawszy była szaty. Kiedyś stary pan Kazłowski Michał zaprosił dużo gości do swojij Olszanki pod Biało Cerkwio (oj, ładnyż był majątek!); byli i ot ci moi wujowstwo. Nu, posiedzieli gości długo, potem wszyscy rozjechali si, tylko moja ciotka guzdra si, rozmawia z panio Michałowo i ani rusz, choć koni czekajo. Nareści stary May zniecierpliwił si i krzyczy: „Karolkum, czy ty chcesz, szeby my drapali si w samym zadku?!" Nu, rozumi si, śmiechu było dosyć. A w karty to on grał bardzo podli i jego syn, mój rówieśnik znaczy si, ciągli robił jemu uwagi. To on, bywało, na koniec rozzłości si i mówi:

— Cóż ty uważasz, sze ja głupi jezdem?

A syn jemu na to:

— Ja wcali nie mówim, sze tatko głupi, tylko wszystko, co tatko robi, to głupi jezd.

Bo i rzeczywiści: bywa, że człowiek rozumny, a głupio rzecz zrobi. Ot weź ty na przykład choćby i mnie. Zdawałoby si — inteligentna jednostka, a ot wczoraj wziołem i poszłem do kinematografu. Dziesięć lat nie chodziłem, a to raptem poszłem. Pytani: czego?

Nu, dobrzy. Przyszłem, siadłem. Pokazui si tam taki nadpis, że: „Planery Stanisława Lipińskiego". Ot tobi na! Choć i Lipiński i Stanisław, a tak — i nie ja i nawet nie krewny żadny. Zwróciłem si ja do sąsiada swojego i pytam si:

— Przepraszam pana bardzo. Co znaczy si słowo plenery?

— Plenery? mówi on. A chibaż pan nie rozumi?

— Żelibym ja rozumiał, to nie tylko nie pytałbym si, ali jeszcze i panu bym objaśnił, bo ja widzy, ży i pan nie rozumi.

— Nie to, mówi on, żebym nie rozumiał, tylko chwilowo zapomniałem.

A tam przed nami siedziała jakaś panieneczka, niczego sobi, moży jaka studentka, czy co. Ona i mówi do nas:

— Panowie chco wiedzieć, co znaczy plener?

— Tak, proszy pani,mówi ja jij.

— To pochodzi od francuskiego *plain air*, dosłownie znaczy pełny powietrzy.

Ja zaśmiałem si delikatnie i mówi, ot tak żartobliwi:

— A chibaż powietrzy butelka, żeby ono mogło być pełny albo pusty?

— Nie w tym rzecz, mówi ona i objaśniła nam bardzo akuratni.

Nu, dobrzy. Pokazali oni nam ot te same plenery, a przy tyj okażji jakiś okropni głupi awantury, a jak już wszystko skończyło si, to raptem wyskakui jakiś czort wi co, ni to mysz, ni to żuk czy tarakan i nazywa si ono Mickey-Mouse. Ja i mówi do tyj panienki:

— Przepraszam pani bardzo, ali żeli pani taka dobra, niech mnie pani powi, co znaczy zagraniczny słowo *mus?*

— Mus? mówi ona. To taka legumina, słodka potrawa.

— Aliż nie ten mus! Em-o-u-es-e.

— A! To po angielsku wymawia si *mauz*, a oznacza mysz.

Nu i zaczęła ta mysz robić taki idioctwa, ży nu po prostu wstyd było patrzyć si. Tylko co leżała jak zdechła, a raptem wdrapui si na księżyc; żjadła połowy księżyca i zwaliła si akurat w samo otwarto mordy krokodyla. Krokodyl ją połknoł, a ona z niego wyszło żywa — nu czort wi co takiego! Mnie nawet przypomniała si jedna anegdotka; ty moży jo słyszałeś? Jeden ibis, ptak taki, złapał kiedyś skorpiona i połknoł jego, a skorpion przeszedł przez cały jego organizm i wyskoczył z tyłu. Oglądnoł si ten ibis za siebie, zobaczył skorpiona żywego i znów jego połknoł. A ten — znów to samo. Męczył si tak ibis siedem razy, ali nareści domyślił si: połknął skorpiona, a sam prędziuteńko wetknął sobi dziób ot w te same miejsce z tyłu i wtedy mówi do skorpiona: „Nu a teraz cyrkuluj sobi na zdrowi!" Cha, cha!

Nu, wyszłem ja z tego kinematografu i myśli sobi taki myśleni:

— Ot, zapłaciłem ja jeden złoty i dziewięć groszy. Te dziewięć groszy, to ja już nawet i nie rachui, bo to summa niewielka. Ali żelibym ja nie był wydał tego złotego, a potem jeszcze pary razy zaoszczędził, to mógłbym sobi kupić jako pożyteczno książki, duchowno kultury wzbogacić. A tak co? Dowiedziałem si, że mysz pa angielsku mauz. Na licha mnie to wiedzieć! Ja i po polsku nie lubi mówić o takim paskudztwi, a nie to, żeby po angielsku! Popatrzyłem si na te plenery. Jowszem, ładny, jaż nic nie mówi, ali co mnie do nich! Ty mnie nie taki plenery pokazuj...

Pamiętam, bywało w soboty wieczorkiem wyjady ja z Kijowa na wieś do Klimkiewicza, w niedzieli raniusienieczko wezmy od niego konia i jady sobi dzieś w las abo w łąki nad Dniepreni. Zejdy z tego konia — i nu po prostu człowiek sam nie wi, czy jeszcze żyi na ziemi, taki to wszystko cudowny. Nu wprost nie ma rozumu tobi rozpowiedzieć. Trawa wysoka, miękka, a w nij nu jakby dywan jakiś kolorowy, tyli kwiatów, i biały, i czerwony, i sini, i żółty... Położysz si, a nad tobo brzęczo pszczoły, i te grube bąki, a motylków lata tyli, ży ja tu przez dziesięć lat tyli nie widziałem. Prawda i to, ży ja siedzy w Warszawi. Ot chiba czasem do tego nieszczęśliwego Pruszkowa pojady, do Fójcików. Tak... tam — Dniepr, a nad Dnieprem żółta pszenica, i jak wiater powiei, to ona gnie si niby jakaś fala, czy co. A pachnie to wszystko, ży niech Bóg broni. A tam daleczko taki fioletowy las...

Nie, kochany Wacio, ja tobi mówi, ży ta Ukraina — nie cudza dla nas. Jak ty sobi chcesz, ali ja uważam, że Polska, Litwa i Ruś muszo trzymać si razem. Nie to, żeby jakiś imperializmy, tylko żeby było taka przyjaźń. Jaż tobi mówiłem nieraz, ży ja i Rośjan dosyć lubi; so między nimi bardzo przyzwoici, dobrzy ludzi; nu, ali to nie to: u niego i psychologia inna, i czui on jakoś inaczyj. Nu a weź takiego kulturalnego Ukraińca: toż on ten sam polski szlachciura, i mina taka zadzierżysta, i zamaszki wszystkie te samy, My tak przemieszali si z tymi Ukraińcami i Litwinami, ży już i nie odróżnisz. Chibaż u nas jest choć jedna rodzina, żeby nie miała krewnych na Litwi albo na Rusi?.

Wy mówici, ży ci Rusini, co koło Lwowa, nienawidzo nas. Nu, nie wim. Pewni, ży oni nie święci, ali ja myśli, ży oni prędzyj złoszczo si na nas za to, że my im różny figli robimy: ot, nie chcemy wybudować im tego ich uniwersytetu i tak dalij. A ty sam nie złościłby si? Chco mieć swojo kultury, nu to i chwała Bogu! Ja nawet nie rozumiem, co ta ich kultura moży nam szkodzić. Oniż nie przybłędy jakiś tylko siedzo sobi od dawna z nami w kupi.

Tak, przemieszali si my wszyscy, przemieszali si i nic złego z tego nie wyszło. Znaczy si — pokrewieństwo taki, powinowactwo. Czekaj... czekaj... Ja po łacini jakoś to umiałem... Hm, psia kość, jakży to?.... Ot, dalibóg, pamięć na stary lata jakoś psui si, czy co..:

Aha: affinitas!

Czesław Jastrzębiec-Kozlowski.

Otrzymujących „Biuletyn Polsko-Ukr." z tytułu ich stanowiska społecznego czy oficjalnego, upraszamy o wpłacanie prenumeraty

„Nad rzekami Babilonu"

Taki tytuł nosi nowa książka znanego działacza, uczonego i pisarza ukraińskiego, prof. Aleksandra Łotockiego. Jest to zbiór artykułów autora na aktualne tematy z życia ukraińskiego, zamieszczonych w różnych czasopismach. Artykuły te nie tylko nie straciły swego znaczenia, lecz przeciwnie — w świetle wydarzeń współczesnych, nabierają szczególnej wagi. Książkę starannie wydało wydawnictwo „Chortycia" we Lwowie (Lwów 1938).



Prof. A. Łotocki.

Autor dużo widział, dużo przeżył, bardzo wiele zdziałał. Słowo jego jest ważkie, ugruntowane na doświadczeniu. W społeczeństwie ukraińskim autor jest dobrze znany: od przeszło 40 lat służy swemu narodowi w różnych dziedzinach pracy, nie szczędząc sił.

Nowa książka A. Łotockiego, to nie tylko nowy cenny wkład w ukraińską niezbyt obfitą literaturę polityczno-narodową. Jest ona też cennym źródłem dla obcych, chcących zapoznać się z ideologią współczesnej ukraińskości. W szczególności — jest ona wzruszającym dowodem żywej i nieustającej wiary Ukraińców w zwycięstwo ich ideałów narodowych, jest wyznaniem wiary współczesnej Wielkiej Emigracji Ukraińskiej.

Autor już na wstępie swej książki pisze:

„Jeśli wziąć pod uwagę okoliczności dnia dzisiejszego, to nasza sytuacja może się wydać beznadziejna. Jednak Emigracja ukraińska nie uznaje tej beznadziejności, nie godzi się z tym, co zostało jej narzucone przez zły los, nie traci ducha!...

„Społeczeństwo ukraińskie na ogół nie straciło na obczyźnie ani swoich ideowych pozycji, z którymi wyszło z gruntu rodzimego, ani pewności zwycięstwa".

„Nasza pewność pochodzi nie z jakiejś mistycznej wiary, lecz z logiki faktów samego naszego życia — współczesnego i przeszłego. Kiedy mianowicie ziszczą się nasze nadzieje, tego nie możemy wiedzieć i jakieś ścisłe horoskopy zaprowadziłyby nas do rozczarowania. To może się stać w każdej chwili tak niespodziewanie, jak już raz stało się w 1917 r., i może przeciągnąć się jeszcze czas dłuższy, zależnie od ogólnych okoliczności życia całego podbitego wschodu Europy. Dlatego musimy być przygotowani do tej godziny, gdy logiczny bieg wypadków doprowadzi okupacyjną władzę, która nie ma dla siebie gruntu w życiu narodowym, do upadku. Nie powinniśmy biernie czekać na to, co los poda nam przez okno, lecz musimy przygotowywać się ze wszystkich sił, wykorzystywując wszystkie możliwości, jakich nie ma tam w Ojczyźnie".

Autor dobrze zna ciężkie warunki życia emigracyjnego. Wie on dobrze, jak to odciąga steranych w walce i tułaczce emigracyjnej ludzi od szerszych zainteresowań społecznych. A mimo to woła:

„Nie można odżegnywać się od... polityki! Tutaj, na Zachodzie, gdzie nie ma tyranii sowieckiej, jest obowiązkiem emigracji wyświetlić szereg problemów, korzystając z politycznych przykładów tych państw w których emigracja przebywa".

Doświadczenia i wymagania dnia nakazują unikać drobnostkowej kłótni partyjnej czy grupowej.

„Wyszliśmy z domu pod państwowym sztandarem Ukraińskiej Republiki Ludowej — ten sztandar mamy przynieść do domu cały i nietknięty".

Autor szczególnie ostrzega swych rodaków przed swarami przywódców, aby wśród czołowych ludzi nie powtórzyły się rozbieżności z XVII stulecia, gdy zapanowała „ruina".

„Naszym obowiązkiem jest zjednoczyć się dookoła jednej idei narodowej, która oświeca nam drogę, usuwa wszystkie niepewności i zwątpienia — wtedy przezwyciężymy największe przeszkody. Poza nami leży szeroka niwa, którą orali nasi poprzednicy przez niejedno stulecie. Los uczynił nas świadkami wielkich wydarzeń i całego morza krwi wylanej za Ojczyznę przez naszych współczesnych. A przed nami jest wolność Ukrainy, ten najwyższy ideał, dla którego należy zapomnieć o wszystkim innym, a przede wszystkim zapomnieć o swoich wewnętrznych swarach i drobnych nieporozumieniach".

Wiele prawd i nauk zawiera książka A. Łotockiego. Szczególnie plastycznie przedstawia ona stosunki ukraińsko-rosyjskie i udowadnia, że z żadną Rosją — białą czy czerwoną — ukraińska racja narodowa nie może się pogodzić.

„Dwieście pięćdziesiąt lat byliśmy w państwowej niewoli. Już dwieście lat nie zdobywaliśmy sobie państwowego bytu z bronią w ręku. Ponad sto lat okoliczności zakazywały marzyć o naszej niepodległości. Związek Słowian, federacja, autonomia — oto stary asortyment naszych politycznych zmagań. Stare hasło ukraińskiej niepodległości nie zamierało, lecz hasło to podejmowali przeważnie idealiści, romantycy,

a reszta była nastrojona „stosownie do upodlenia" i ogólnych warunków moskiewskich".

W czasie ostatniej rewolucji, pisze autor, „pozostaliśmy takimi samymi idealistami i altruistami".

Wierzyli Ukraińcy demokratom rosyjskim. Tymczasem gorzkie doświadczenie nauczyło, jakie stanowisko do Ukrainy zajmują Rosjanie bez względu na swój kierunek polityczny. Od Kiereńskiego, poprzez białych, bolszewików i emigrację rosyjską — wszyscy oni używają metod wyniszczenia wszystkiego co ukraińskie.

„Stary jest ten system, jak cały reżym moskiewski, system uniwersalnego podbicia wszystkich narodów, które trafiły do jednej turmy moskiewskiej. Rewolucja nie dodała do tego systemu nic nowego, przynajmniej nic istotnego. Kiereński, bolszewicy, współcześni emigranccy pretendenci do „wszechrosyjskiej władzy" — to tylko plagiatorzy systemu moskiewskich carów od Aleksego Michałowicza do Mikołaja II".

„Bolszewicy na Ukrainie mówią, że w każdym Ukraińcu siedzi mały Petlura. Analogicznie można powiedzieć, że w każdym Moskalu politycznym siedzą małe Stołypinowie i Mikołaje II, z nich upartym systemem imperialistycznym".

„Nie możemy zapomnieć tego, czego nas tak twardo uczono. Gdybyśmy zaczęli zapominać — to nam znawu to przypomną!".

W końcowym rozdziale swej książki autor zadaje pytanie: „czy mamy podstawy do politycznego pesymizmu?". Podając krótki przegląd ukr. ruchu narodowego w ostatnim stuleciu, wykazuje, jak dalece ten ruch spotężniał w ostatnich trzydziestu kilku latach od czasu pierwszej rewolucji rosyjskiej w 1905 r. Z nielicznej kilkutysięcznej grupy działaczy, lub wprost czytelników jednego dziennika ukraińskiego w Kijowie — do wybuchu rewolucji narodowej, kilkuletniej epopei zbrojnej z Moskwą i następnie nieprzerwanej akcji politycznej. Przerodził się ukraiński chłop, ruch narodowy ogarnął masy i objął cały naród.

„Nastąpił przełom, największy w historii ukraińskiego narodu, bez porównania większy niż w okresie wyzwoleńczego ruchu w XVII st. Przecięto ten sznur, który już zawisł stryczkiem nad Ukrainą. Sprawa ukraińska nie tylko ruszyła z martwego punktu, lecz i nabrała aktywnego charakteru i szerokich perspektyw dalszego rozwoju. Do świadomości narodu, która już jałowiała w anemii bezczynności i niemocy, przenikły żywe elementy odnowionych tradycyj — tradycyj nie tylko wolnego życia narodowego, lecz i własnego państwa narodowego".

W takim tonie utrzymana jest cała książka, zatytułowana, zdawałoby się, niezbyt optymistycznie. W książce tej czytelnik nie znajdzie pesymizmu lub wątpliwości. Cała jest ona owiana głęboką wiarą i tężyzną duchową autora.

Czytelnikowi polskiemu pozwoli ta książka bardziej zgłębić problem, który nigdy nie przestanie być w Polsce aktualny.

P. W.

VARIA

Przegląd prasy ukraińskiej

„Dlaczego odszedł wojewoda Józewski?" „Diło" (17.IV) w art. pod powyższym tytułem stwierdza, że odwołanie wojewody Józewskiego z Łucka nie wywołało „żadnego smutku". W odpowiedzi endeckiemu „Słowu Narodowemu" na zarzut, że wojew. Józewski sztucznie popierał Ukraińców „Diło" pisze:

„Czym to wytłumaczyć, że w 1922 r. blok mniejszości narodowych („16-ka") zdobył na Wołyniu 100% mandatów poselskich. gdy p. Józewskiego tam jeszcze nie było? I kto z Polaków czy Ukraińców nazwie p. Piotra Pewnego, którego istotnie p. Józewski „wydobył z niczego" — „ukraińskim nacjonalistą"?! Nie, stanowczo polityki p. Józewskiego na Wołyniu nie można określić krótkim i wygodnym dla endeków frazesem, że on „podtrzymywał ukraińskość i szkodził polskości".

„Diło" twierdzi, że wojew. Józewski, jak to wykazał zeszłoroczny proces „Wołynia" „położył olbrzymie zasługi dla polskiego nacjonalizmu, tego nacjonalizmu, który identyfikuje zwiększanie polskiego narodowego stanu posiadania kosztem autochtonnej ludności ukraińskiej i jego zdobyczy — z interesem państwowym"...

„P. Henryk Józewski stworzył na Wołyniu cały system polityczny, jaki obecnie przechodzi do historii pod jego imieniem. System ten polegał na tym, że stwarzał on fikcje, opierał się na nich; nadzwyczaj zręcznie nimi operował. Nie była to fikcja ukraińskości, jak to zarzucają jego polscy przeciwnicy. Była to fikcja prorządowego, jemu, p. Józewskiemu, oddanego i przychylnego ukraińskiego ruchu narodowego. Jednocześnie p. Józewski likwidował istniejące zorganizowane przejawy ukraińskości, oparte na naturalnych podstawach, przyjętych z czasów ukraińskiego odrodzenia narodowego i w Galicji i na Naddnieprzańszczyźnie, dokąd przed pokojem ryskim zaliczały się i ziemie wołyńskie".

Wojew. Józewski, zdaniem „Diła", zjednywał sobie „swoich" Ukraińców, tępiąc tych, którzy nie chcieli być „jego Ukraińcami".

„Tę samą metodę stosował on wobec ukraińskich instytucyj i organizacyj, do partyj politycznych włącznie: rozwiązywał „Proswity" i tworzył „Ridne Chaty", zamykał spółdzielnie, założone już przed nim i należące do Ukr. Związku Rewizyjnego i tworzył nową sieć spółdzielni według nowego schematu p. J. Wołoszynowskiego".

Tylko ze szkołami nic nie wyszło, bo po likwidacji szkół ukraińskich nowych z językiem wykładowym ukraińskim już nie otwierano. Wojew. Józewski lubił przy tym na zewnętrznie afiszować dobre stosunki z Ukraińcami i to „denerwowało jego polskich ziomków".

Polityka p. Józewskiego podtrzymywała sztuczny mur pomiędzy Wołyniem a ziemią halicką, pomimo to polityka ta nie mogła zniszczyć naturalnego ciążenia obu części narodu ku sobie.

„W ten sposób polityka wojewody Józewskiego zmobilizowała przeciwko niemu i polskie i ukraińskie społeczeństwo".

Z życia gospodarczego

Pierwsza ofiara. Zmarł w szpitalu we Lwowie pierwszy lekarz pierwszej ukraińskiej spółdzielni zdrowia w Rymanowie, dr Al. Lityński. Zmarłego odprowadziły na wieczny spoczynek tłumy wieśniaków, którym nieboszczyk ofiarnie niósł pomoc. Młody, bo zaledwie 29 lat liczący lekarz ukraiński zaangażował się do pierwszej ukr. spółdzielni zdrowia, wyka-

zując w swej pracy nadzwyczajne poświęcenie. Zaraził się tyfusem i zmarł na swoim posterunku. Śmierć młodego lekarza ukraińskiego wywarła duże wrażenie w społeczeństwie ukraińskim.

„W naszej pracy jest dużo samooszukańtwa i frazeologii!" „Kooperatywna Respublika" (zeszyt kwietniowy) w art. „Obniżyć stopę procentową!" pisze:

„Wstyd się przyznać. U nas, obecnie, gdy ustawa nie pozwala płacić od wkładek więcej niż 5,5%, tylko niewielka część instytucyj kredytowych pobiera od pożyczek 9%, niektóre 8%, a normalnie jeszcze i dziś pobiera się najspokojniej 10%, a czasem jeszcze i poboczne „dobrowolne" opłaty. Jak to nazwać? Co to wszystko ma wspólnego ze spółdzielczością, z Rafajzenem, z jakąś działalnością społeczną? Naprawdę, dużo samooszukaństwa i frazeologii jest w naszej robocie!"

Ideologiczny organ R. S. U. K., jakim jest „Koop. Respublika" dotyka bardzo bolącej rany spółdzielczości ukraińskiej, w szczególności — kredytowej. Małe i niezasobne w kapitały spółdzielnie kredytowe ukraińskie borykają się ciągle z trudnościami, ciasnotą gotówkową. Mając małe obroty, z trudnością ponoszą najkonieczniejsze wydatki własne, jak komorne, wydatki biurowe, opłaty członkowskie do Związku itp. W większości tych spółdzielni zarządy pracują bezpłatnie, a personel techniczny, jeżeli i płatny, otrzymuje groszowe wprost wynagrodzenie. Ale i te wydatki wymagają pokrycia. Stąd wynika, mimo dużej ofiarności organów kierujących konieczność utrzymania stosunkowo wysokiej stopy procentowej od pożyczek.

Jak widzimy z przytoczonej notatki „Koop. Resp.", kierujące czynniki spółdzielczości ukraińskiej zdają sobie sprawę z niedomagań.

Ciężki przednówek. Wymieniona wyżej „Koop. Rep." sygnalizuje wzrost spożywczych długów w spółdzielniach ukraińskich. Tłumaczy się to niewątpliwie ogólnym zjawiskiem — przednówkiem na wsi. Jest on ciężki, jak zwykle, wobec wyczerpania zasobów i zadłużenia z lat poprzednich. Aby zaradzić złu, „Koop. Resp." radzi skierowywać potrzebujących do spółdzielni kredytowych. Tymczasem znany jest brak gotówki w spółdzielniach kredytowych. Na to odpowiedzi nie znajdujemy.

Spółdzielnie przemysłu ludowego. W chwili obecnej istnieją tylko 4 ukraińskie spółdzielnie, które zajmują się wyłącznie handlem a częściowo i produkcją przemysłu ludowego. Są to spółdzielnie „Ukrainśke Narodne Mystectwo" we Lwowie (założona w 1922 r.), „Huculszczyna" w Kosowie (założona w 1927 r.), „Huculśka Riźba" (rok założenia 1934), oraz „Huculszczyna" w Kołomyi (rok zał. 1920). Ogólny obrót tych 4 spółdzielni w 1936 r. wynosił zaledwie 73.109 zł.

Poza tymi spółdzielniami, spółdzielnia „Nadija" koło Jarosławia, spółdz. „Pracia" k. Jaworowa o raz spółdz. „Rilnyk" w Olszance k. Jaworowa częściowo produkują lub handlują wyrobami przemysłu ludowego. Łączny obrót tych spółdzielni wyrobów przemysłu ludowego w 1936 r. wynosił 34.867 zł.

Zatem cały ukr. handel spółdzielczy wyrobami ludowymi w 1936 r. wyrażał się sumą 107.976 zł.

Sowiecki język państwowy

„*Prawda*" moskiewska z dnia 13 kwietnia podała, że rząd „republiki" sowieckiej Uzbekistanu postanowił — niby z własnej inicjatywy — wprowadzenie z początkiem szkolnego 1938-39 roku *obowiązkowe* nauczanie we wszystkich szkołach Uzbekistanu *języka rosyjskiego*. W myśl tego postanowienia, w Uzbekistanie do początku sierpnia rb. ma być zmobilizowane i przygotowane 2.000 (dwa tysiące!) profesorów języka rosyjskiego, powinna być opracowana i wydrukowana stosowna ilość odpowiednich podręczników i pomocy szkolnych.

„Postanowienie" republiki Uzbekistanu było sygnałem! Nie ulega żadnej wątpliwości, że za przykładem uzbekistańskim niezwłocznie pójdą (a może już poszły) inne „republiki" sowieckie.

Sprawą „języka państwowego" ZSSR zaczyna się zajmować cała prasa sowiecka, jako zadaniem „szturmowym".

Organ oficjalny rządu ZSSR., „Izwiestija" moskiewskie z dnia 14 kwietnia, nazajutrz po sygnalizującej wzmiance „Prawdy", poświęca językowi państwa sowieckiego wielki artykuł.

Studiowanie języka rosyjskiego, jako „pierwszego wśród równych" (sic), jego znajomość „doprowadzona do doskonałości" — piszą „Izwiestija" — to „*najpierwsze* zadanie szkół tak w republikach narodowych, jak i w szkołach rosyjskich".

> Dla wszystkich narodowości naszej ojczyzny język rosyjski jest środkiem do wzmocnienia przyjaźni socjalistycznej (?) pomiędzy narodami sowieckimi (!?), gdyż dopiero znajomość tego języka daje możność dostąpienia *(priobszczit'sia)* do kultury wielkiego narodu rosyjskiego. I w tym nie ma nic przykrego!
>
> Burżuazyjno - nacjonalistyczni szkodnicy i faszyści wszystkimi środkami usiłowali zahamować ten olbrzymi proces wzbogacenia (!!) kultury naszej wielonarodowej ojczyzny... Dążyli oni do zerwania wykładów języka rosyjskiego w szkołach republik narodowych...
>
> Na Ukrainie, na przykład, w szeregu miast i wsi nauka języka rosyjskiego została przerwana rzekomo z braku nauczycieli. W republice Niemców Powołżańskich wielu nauczycieli wykładało język rosyjski przy pomocy języka niemieckiego (widocznie, jest to największym przestępstwem — *Red.*)!
>
> Likwidacja pozostałości szkodnictwa zacofańców faszystowskich w dziedzinie wykładania języka rosyjskiego stanowi *jedno z najbardziej bojowych zadań* organów komisariatu oświaty.
>
> („*Izwiestija*" dn. 14.IV. rb.).

Jaka wspaniała nauka dla wszystkich marzących o „wielkim państwie socjalistycznym" i o „ojczyźnie wszystkich pracujących"!

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: **W kraju:** rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1.
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: **Włodzimierz Bączkowski.**

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 212-40.*